

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 12 (142) ROK IV

WARSZAWA 24. III. 1963

CENA 2 ZŁ



LEKCJA

(Do Galatów 4, 22-31)

Bracia: Napisane jest, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej — dzięki obietnicy. A jest to powiedziane przez alegorię: są to bowiem dwa przymierza. Jedno z góry Synaj, rodzące na niewolę i to wyobraża Agar. Bo Synaj jest górą w Arabii i ma łączność z teraźniejszym Jeruzalem, będącym w niewoli z synami swymi. Ale Jeruzalem górne wolne jest i ono jest matką naszą. Napisane jest bowiem: Wesel się, nieplodna, która nie rodzisz, wolaż i wykrzykuj, która nie znasz bólu rodzenia, bo daleko więcej dzieci u tej, która była opuszczona, niż u tej, która ma męża (Iz. 54, 1).

A my, bracia, na wzór Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jak wtedy ten, który się urodził według ciała, prześladował tego, który był według ducha, tak i teraz. Cóż bowiem powiada Pismo: Wyrzuc niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziećmiem syn niewolnicy z synem wolnej (Rozdz. 21,10). Przeto, bracia nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej. Która to wolnością Chrystus nas obdarował.

EWANGELIA

(Św. Jan 6, 1-15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wzniósł oczy i ujrzał, że wielka rzesza iązie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił do doświadczając go, bo sam wiedział co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym; podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ulmki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ulmkami pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

Nasza okładka
ZWIASTOWANIE NMP

PT CZYTELNICZY

W związku z okresowymi trudnościami w produkcji papieru, tygodnik nasz przez pewien czas będzie się ukazywał co drugi tydzień w zmniejszonej objętości.

O KOMUNII ŚW. WIELKANOCNEJ



zruszająca scena! Za Jezusem ciągnie rzesza ludzi spragnionych Jego słowa i cudów, którymi wywołał w nich podziw i zdumienie.

Człowiek, by żyć, potrzebuje pożywienia, — pożywienia nie tylko dla ciała, lecz i dla duszy. Pan Jezus cudownie pomnaża chleb i ryby i karmi wygłodzonych. Kościół w tym cudzie widzi nie tylko zwyczajne nakarmienie ludzi, ale naucza, iż to rozmnożenie chleba uważać należy za obraz Eucharystii. Pan Jezus karmiąc ludzi cudownie rozmnożonym chlebem chciał i uczniów swoich i słuchaczy przygotować na ustanowienie Komunii w czasie zbliżającej się już Ostatniej Wieczerzy. W opisie św. Marka ewangelisty cud pomnożenia chleba nadto pod kilkoma punktami przypomina ustanowienie Eucharystii. Oto Pan Jezus w jednym i drugim wypadku bierze wprawdzie ręką chleb, spogląda w niebo, błogosławi, łamie, daje uczniom swoim, a oni dopiero dają zgromadzonym. Chleb rozmnożony na pustkowiu nakarmił ciała wyznawców Jezusowych, a chleb Eucharystyczny ma karmić dusze wierzących.

Tę piękną i miłości pełną ewangelię czyta Kościół w Wielkim Poście właśnie dlatego, aby nam przypomnieć o obowiązku Komunii świętej wielkanocnej. Abyśmy ćwicząc nasze ciało postem i umartwieniem, duszę pokrzepiali Chlebem Anielskim, którym jest Eucharystia.

II. Pan Jezus powiedział: „Jam jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego Chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan VI, 51). Świadomi prawdy zawartej w powyższym powiedzeniu, oraz pamiętni ziemskiej, widzialnej obecności Pana Jezusa wśród ludzi, chrześcijanie pierwszych wieków przyjmowali Komunię świętą często, nawet codziennie. Dzieje Apostolskie (II, 46) podają: „Co dzień też, trwając jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach pożywali pokarm z radością i w prostocie serca, chwając Boga“. I tak było jeszcze w V wieku. Z biegiem jednak czasu poczęła chłodzić ta pierwotna gorącość. Coraz rzadziej przyjmowano Komunię św. Oddalenie się od Komunii św. jednocześnie powodowało oziębienie życia religijnego w ogóle. Upadała moralność i miłosierdzie gasło. Nic dziwnego. Bez Jezusa w sercu, bez łączenia się z Nim w Komunii św. człowiekowi trudno postępować w doskonałości chrześcijańskiej, a zarazem wierny taki jałowiej nawet w pełnieniu czynów z natury tylko dobrych „Beze Mnie nic uczynić nie możecie“.

Toteż Kościół chcąc ratować życie religijne człowieka, pragnąc ułatwić mu zbawienie przez trwanie i postęp

w łasce uświęcającej, nakazał, aby każdy katolik przynajmniej raz w roku spowiadał się, a około Wielkanocy przyjął Komunię św. Każdy tedy katolik, używający swego rozumu, który chce być żywym członkiem Mistycznego Ciała Pana Jezusa, to jest Kościoła katolickiego — musi przynajmniej raz w roku w okresie wielkanocnym przyjąć godnie Komunię św. Kto tego nie czyni, musi sobie przypomnieć na pamięć następujące zdanie Pana Jezusa i je rozważyć: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie“ (Jan VI, 54).

Katolik pragnący szczerze swego zbawienia i postępu w doskonałości, nie ogranicza się jednak do jednorazowego przyjęcia Komunii św. w ciągu roku. Czyni to jak najczęściej a przynajmniej raz w miesiącu zwłaszcza w I piątki lub I niedziele miesiąca. Z Jezusem Eucharystycznym łatwiej mu żyć, pewniej unikać grzechu a raźniej postępować w cnocie. Bo wprawdzie progiem życia chrześcijańskiego jest trwanie w łasce uświęcającej, którą daje godna Spowiedź św., a pomnaża Komunia św., ale ideałem chrześcijanina musi być upodabnianie się do Jezusa, postęp w cnotach, całkowite jakby z Nim już tu na ziemi zjednoczenie się.

W tabernakulum naszych kościołów mieszka pod postaciami białych Hostii — chleba Pan Jezus, ze swoim bóstwem i człowieczeństwem. Pan Jezus — źródło mocy nadprzyrodzonej, gorejące ognisko miłości i pojednanie nasze, Pan Jezus, mówiący do każdego wahającego się: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“, oraz „To jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi spożywali mannę i pomarli. Kto spożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan VI, 59).

III. Każdy z katolików spełni swój obowiązek katolicki, szczerze się wyspowiada i przyjmie Komunię świętą wielkanocną! Uczynimy to tym chętniej, bo wierzymy, że Pan Jezus Eucharystyczny jest mocą duszy naszej, a poprzez duszę krzepi również nasze ciało. Pamiętać też należy, że skutki pożywania Chleba Anielskiego w dużej mierze zależą od tego czy współpracując z łaską Bożą zechcemy się ustrzec grzechu, a ciągle stawać się doskonalszymi. Pan Bóg chce nam udzielać i radości i szczęścia, a po śmierci zbawić nas, przyjmując do siebie do nieba. Ale nie udzieli nam ani radości, ani szczęścia, ani nie zbawi nas — bez nas! Toteż przyjmując godnie Komunię świętą wielkanocną starajmy się rzeczywiście wzmocnić jej nadprzyrodzonymi siłami swoją wolę czynienia dobrze zawsze i wszędzie, jak również uważnie i skrzętniej starajmy się o zdrowie naszego ciała. O ile sami jak najbardziej wysilimy się na współpracę z Panem Bogiem, wtedy Eucharystia stanie się nam wzmocnieniem dla naszego życia zarówno duchowego jak i cielesnego. Powiedział Pan Jezus: „Kto pożywa moje Ciało i pije Krew moją, ten trwa we Mnie, a Ja w nim“ (Jan VI, 57). Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE



AKADEMIA W DZIESIĄTĄ ROZNIĘ ŚMIERCI Ks. BISKUPA FRANCISZKA HODURA



Dziesięć lat temu odszedł od nas Ten, któremu zawdzięczamy zorganizowanie Kościoła Narodowego w Ameryce, Kanadzie i w Polsce.

Dziesięć lat temu umarł Wielki Wódz, który umiał walczyć i zwyciężać.

Dziesięć lat temu umarł Człowiek, który darzył Polaków braterską serdecznością, który swym wspaniałym przykładem wskazał nam, jak mamy żyć i pracować dla Boga i dla Ojczyzny.

Dziesięć lat temu umarł Ks. Biskup Franciszek Hodur, ale pozostało po Nim Wspaniałe Dzieło Odrodzenia Duchowego wśród Ludu Polskiego.

Jakiż on nam zostawił testament?

Przykład własnego życia, drogę do Prawdy. Bp Hodur tę drogę przeszedł i Zwyciężył. On budził martwe i śpiące dusze do życia, był „Hetmanem, który dobrze hetmanil”.

Dziesięć lat temu Ks. Biskup Franciszek Hodur zakończył swą ziemską wędrówkę. Bp Hodur to Pielgrzym, którego Bóg powołał do kapłaństwa, aby opiekował się biednym Ludem Polskim.

Kościół Narodowy – to nie sprawa ludzka, lecz Boga. Bóg zbudował Kościół Narodowy przez nas. Jesteśmy budowniczymi Wielkiej Sprawy.

W dziesiątą rocznicę śmierci Ks. Biskupa Hodura. 16 lutego br. w Wyższym Seminarium Duchownym Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie zorganizowano akademię z następującym programem:

1. Orłowski – „W mogile ciemnej” – wykonał zespół wokalny kleryków
2. Przemówienie Ks. Biskupa Prymasa Dr M. Rodego
3. Odczyt pt. „Ks. Biskup Franciszek Hodur” – wygłosił Ks. dr S. Włodarski
4. Wiersz pt. „Dobry kapłan” – recytował kl. Telejko Waldemar
5. Wiersz Ks. Stanisława Mołonia, pt. „Nieugięci” – recytował alumn Cereniewicz
6. St. Moniuszko
 - a) „O Władco Świata”
 - b) „Pieśń Pokutna” – wykonał solista Opery Warszawskiej, p. Dutkiewicz
7. Wiersz Marii Konopnickiej pt. „List” – recytował alumn Soberka
8. Nidecki – „Marsz Żałobny” – wykonał zespół wokalny kleryków
9. „Tyle lat my Ci o Panie” – śpiew wspólny.

Na uroczystość przybyli księża polskokatolicy zamieszkałi w Warszawie, klerycy oraz wierni i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode w swoim przemówieniu powiedział.

„Wielcy ludzie żyją, chociaż umarli, żyją w swoim dziele. Ks. Bp Hodur umarł 10 lat temu, ale żyje, żyje w swoim dziele, w Kościele Polskim i Narodowym w Ameryce, Kanadzie i Polsce. Dzisiaj w 10 rocznicę śmierci Wielkiego Polaka, Wielkiego Biskupa, we wszystkich naszych parafiach składamy hold temu Wielkiemu Człowiekowi. W naszym Kościele dzisiaj kapłani odprawili Mszę św. żałobną, odbywają się akademie żałobne. W naszej prokatedrze odprawiliśmy uroczystą Mszę św. żałobną, a teraz odbywamy akademię, aby uczcić zasługi Ks. Biskupa Hodura. O dziele Ks. Biskupa Hodura będzie mówił ks. dr Włodarski, dlatego ja ograniczę się do podkreślenia dwóch zasadniczych dziedzin, w których Ks. Bp Hodur położył wieczne zasługi. Jedną z nich to zasługa dla polskości, dla kultury polskiej w Ameryce i Kanadzie, a zasługa tym większa, że nieprzemijająca i im dalej od śmierci Bp Hodura, tym bardziej historycy uświadamiają sobie Jego wielki wkład.

Na drugim polu zasługi Bpa Hodura są jeszcze większe – jako reformatora religijnego, jako tego, który miał odwagę bronić interesów Polaków i zadbać o wolność duszy.

Ks. Biskup Hodur miał odwagę powiedzieć biskupom rzymskokatolickim – nie.

Ks. Bp Hodur zorganizował Kościół w Ameryce, Polski Kościół i Narodowy, i ten Kościół chociaż różne przechodził dzieje istnieje, rozwija się i świądyczy, że słuszną była myśl Ks. Biskupa Hodura.

Gdyby nie Bp Hodur nie byłoby i nas. Dzięki Niemu powstał w Polsce Kościół Narodowy.

Badałem sens i cel, dla którego Ks. Bp Hodur odważył się na założenie Kościoła. Mimo, że od samego początku linia Kościoła nie była wyraźnie skryształizowana to linia ta miała dwa elementy – polskość i katolickość.

Bp Hodur wahał się czy pójść tą, czy inną drogą. Zasadnicza linia biegła jednak bardzo równym rytmem – polskość w Kościele, ale Kościół, który zorganizował Ks. Biskup Hodur nie miał być Kościołem Biskupa Hodura, ani takiego czy innego księdza lecz Kościołem Katolickim.

Kościół Polskokatolicki, zorganizowany w Polsce, różne przechodził koleje, ale ten pol-

Na katafalku spoczywa ś.p. Ks. Bp F. Hodur (zdjęcie górne).

Rok 1953. Katedra PNKK w Scranton, Pa. wypełniona wiernym ludem w czasie Mszy św. żałobnej, w dniu pogrzebu. Widok od ołtarza na katedrę (zdjęcie dolne).

ski Kościół nie miał być ani protestancki, ani reformowany, ale katolicki. Dlatego możemy powiedzieć, że realizuje On intencje Biskupa Hodura. Jestem głęboko przekonany, że Ks. Biskup Hodur patrzy na nas z nieba, słucha naszych słów, pieśni, gdyby chciał się do nas odezwać powiedziałby, że droga, na której znalazł się Kościół Polskokatolicki jest słuszną.

Zastanawiam się nad tym, jakby jeszcze uczcić pamięć Wielkiego Biskupa Hodura. Można stawiać pomniki, wieszac obrazy, ulice nazwać Jego nazwiskiem (to zresztą sprawa rad narodowych). Jeden z naszych wyznawców z Krakowa pisze w swoim liście, aby rozpocząć starania, aby sprowadzić z Ameryki prochy Ks. Biskupa Hodura do kraju.

Kiedy modliłem się klęcząc w mauzoleum u trumny Biskupa Hodura, powiedziałem w obecności Ks. Biskupa Grochowskiego, że radzi bylibyśmy widzieć prochy Biskupa Hodura w Polsce. Myślałem, że do mającej być pobudowanej Katedry w Warszawie można by złożyć zwłoki Biskupa Hodura. Byłoby również rzeczą słuszną, żeby pomyśleć o zorganizowaniu muzeum. Dzieje Kościoła Polskokatolickiego są piękne, chociaż tu i ówdzie obok wznoszą się trudności. W muzeum tym znaczna część eksponatów byłaby poświęcona Biskupowi Hodurowi. Z okazji 10 rocznicy należy pomyśleć o utrwaleniu pamięci Zmarłego właśnie przez założenie muzeum.

Dziękujemy wszystkim, którzy przybyli na dziesiątą akademię, proszę by zanosili modły o rozwój Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie i w Polsce. Najtrwalej będziemy czcić pamięć Wielkiego Biskupa Hodura, im bardziej będziemy pracowali nad rozwojem Kościoła Polskokatolickiego. Im On będzie większy, mocniejszy, tym większa będzie radość Ks. Biskupa Hodura, któremu składamy cześć i hold”.



Msze św. w intencji Ks. Biskupa Hodura odprawił Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode w asyście Kleryków



AKADEMIA W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KSIĘDZA BISKUPA FRANCISZKA HODURA

Ks. dr Szczepan Włodarski, profesor WSD w swoim wykładzie przedstawił genezę Kościoła Polskokatolickiego, przypominając o powstaniu niezależnych Kościołów Narodowych w Chicago (1895) zorganizowanych przez ks. Antoniego Kozłowskiego, w Buffalo (1896) przez ks. Stefana Kamińskiego i wreszcie w Scranton (1897) przez ks. F. Hodura.

Ks. dr Włodarski mówił o walce Ks. Biskupa Hodura z nadużyciami ze strony księży rzymskokatolickich, o czym zresztą swego czasu pisał w K.T.I. „Rodzinie”.

„Do walki sprowokował polskich wychodźców w Scranton ks. Ryszard Aust. Bez litości ściągali od nich różnego rodzaju opłaty rzekomo na kościół, ale wszystkim było wiadomo, że pieniądze społeczne obracał na cele prywatne, a ponadto powtarzał: „Obowiązkiem parafian jest dawać i słuchać — od rządzenia jestem ja”. Gdy parafianie zanieśli skargę do biskupa O'Hara, zostali odprawieni z niczym. Wtedy postanowili działać na własną rękę. Po prostu w niedzielę zamknęli kościół i nie pozwolili proboszczowi odprawić nabożeństwa. Ten jednakże dał znać biskupowi, który uciekł się do pomocy państwa i wezwał policję. W wyniku akcji władz państwowych ponad stu parafian aresztowano a kościół otworzono. Zrezygnowana i pokorna mniejszość modliła się nadal z ks. Austem, lecz oburzona większość zerwała z tą parafią i postanowiła zbudować sobie kościół, do którego biskup O'Hara nie miałby żadnego prawa.

Nie należy przypuszczać, że „zbuntowani” Polacy w Scranton z miejsca zerwali ze swym biskupem, ponieważ wiadomo, że starali się go zjednać w okresie od września 1896 do marca 1897 i dopiero 7 marca 1897 postanowili stworzyć „parafię niezależną”. Nie ma jednak parafii bez księdza. W dniu 10 marca delegacja ze Scranton zjawiła się u ks. Fr. Hodura w Nanticoke i długo prosiła, by zechciał być „niezależnym” proboszczem. Nie dał jej z miejsca odpowiedzi, lecz 14 marca zjawił się w Scranton i przyrzekł kierować walką polskich katolików o prawa w Rzymskokatolickim Kościele w USA. Jego żądania zamykały się w czterech punktach:

- 1) Właścicielami wszystkich kościołów zbudowanych przez polskich katolików powinni być tylko parafianie polskiego pochodzenia, a nie biskup;
- 2) Majątkiem parafialnym mają zarządzać parafianie przez Komitet Parafialny — a nie proboszcz;
- 3) Parafianie mają mieć głos przy nominacji proboszcza;

4) W episkopacie katolickim USA winien być przynajmniej jeden biskup Polak”.

Odtąd przez długie lata Ks. Biskup Franciszek Hodur pracował nad organizacją i utrwaleniem Kościoła Narodowego.

Przytoczmy na zakończenie refleksje zamieszczone na łamach „Kurierza Polskiego” w Milwaukee (USA) przed dziesięciu laty.

Bp Hodur „był to człowiek o wysokim wykształceniu, niepospolicie zdolny kaznodzieja, władający ciętym piórem i posiadający odwagę swoich przekonań. Od pierwszych lat jego kapłaństwa odzywał się w nim duch walki i buntu przeciw istniejącemu stanowi rzeczy w stosunkach hierarchii niemiecko-aryjskiej do Polonii amerykańskiej. Inni też powstawali przeciw krzywdzeniu i upośledzeniu Polonii katolickiej, lecz się ugięli, a on poszedł własną drogą, organizując Kościół Narodowy, który wzrósł do znacznych rozmiarów, licząc dziś kilkaset tysięcy wyznawców czyli wcale pokaźny ułamek Polonii amerykańskiej. Walką swą, pracą i poświęceniem w swym długim życiu pozostawił niezatarte ślady na terenie Polonii. Przechodzi on do historii jako jeden ze współczesnych reformatorów”.



Ks. dr S. Włodarski wygłasza odczyt.



Podczas akademii wygłosił przemówienie Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode.

Solista Opery Warszawskiej p. Dutkiewicz wykonał pieśń S. Moniuszki.



Widok na salę (zdjęcie po lewej i dolne).



WIARA A CIERPIENIE

Jest to zjawiskiem rzadkim, aby szczęśliwy krytykował porządek świata. W rozbrajającej naiwności i w naiwnym egoizmie człowiek szczęśliwy dziwi się, że mogą tu, na ziemi, istnieć ludzie niezadowoleni. Jules Sandeau wkłada w usta markiza de la Scigliere, stojącego w mieszkaniu urządzonym z komfortem, przy oknie wychodzącym na wspaniały park, przed stołem zastawionym biskwitami i malagą, refleksję kipiącą od nieświadomej dzikości „...i mówią, że są ludzie, którzy skarzają się na życie!”.

A jednak ten człowiek szczęśliwy, który tak mało zadaje sobie trudu, by obserwować to, co go otacza, widzi cierpienie. Chce, czy nie chce, słyszy jego echa. Dochodzą do niego głosy przytłumione, pewne wstrząsają i wiadomości o tym, co się dzieje w życiu ludzi mniej uprzywilejowanych przez los od niego. Ale na ogół nie rozczuła się zbyt nad tymi objawami, chyba dopiero wtedy, gdy w niebezpieczeństwie znajdzie się jego własny spokój i własne szczęście. Wtedy, ale dopiero wtedy, spostrzega nagle, że świat jest źle urządzone i że Stwórca powinien to wszystko był zrobić inaczej, absolutnie inaczej. A niech spadnie na niego jeszcze jakaś katastrofa, to oburzy się do żywego. Pogńiewa się na dobre na Boga. Odtąd, dla niego Bóg jest tylko legendą albo okrutnikiem.

To nieszczęście osobiste, które tak nagle wybucha w bluznierstwie, można często spotkać w swoim otoczeniu. A kiedy te same nieszczęścia spadają na innych, czy mówiono wtedy: Bóg jest okrutny? Nie! — Mówiono tylko: Biedacy! Jakie to okropne! Tyle — i nic więcej! A wewnętrznie cieszą się z własnego lepszego losu. Kiedy się akurat było w nastroju podniosłym, to posłało się do nieba westchnienie podziękowań za to, że nas nieszczęście ominęło, a doświadczonym zanosło się pociechę w postaci dwuzłotówki lub inną, mniej lub więcej platoniczną. A nawet przez głowę nie przeszła myśl, żeby ci ciężko doświadczeni mogli burzyć się i buntować przeciwko pojęciu o wszechświecie harmonijnym, kierowanym wszechmocną ręką, urządzonym z dobrocią i mądrością nieskończoną — a tak miłym, tak bardzo miłym dla nas.

Stracić wiarę, ponieważ trzeba było cierpieć, ponieważ spadła boleść, to to samo, co wykazać zadziwiająco dużo egoizmu i kompletnej niekonsekwencji. Szkoda zatrzymywać się nad rekryminacjami pod adresem nieba, pochodzącymi z takiego stanu duchowego.

Natomiast są niepokoje, których ani przeoczyć ani zlekceważyć nie można. Są niepokoje, dusz prawych, głębokie. Te dusze doświadczone osobiście lub patrzące na boleści innych poruszają się do głębi prawem cierpienia i bezsilnie pytają, jak je pogodzić, jeżeli nie ze sprawiedliwością, to przynajmniej z dobrocią Bożą, a jak z wszechmocą Bożą.

Kiedy patrzą na swoje czy cudze cierpienia, to choć buntować się nie chcą, jednak nie mogą zamknąć się przed trapiącymi ich myślami. Jeżeli tak się szamotać mamy, mógł nas nie stwarzać! Ale nic na to nie poradzimy. Stworzenie jest faktem. Stworzenie świata, stworzenie człowieka, również stworzenie człowieka cierpiącego, jest faktem. Czy Bóg jest? Jest. Jeżeli jest, czy stworzył? Stworzył! Oto fakt dokonany!

Ale Bóg mógł nas stworzyć z niezdolnością do upadku, z niezdolnością do grzeszenia. Znowu kwestia faktu. Mógł, zapewne mógł. Ale faktem jest, że stworzył istoty obdarzone wolną wolą.

Był kiedyś człowiek, z przekonań sceptyk, Bayle (1706), który zastanawiając się nad kwestią cierpienia zwierząt, a nie mogąc pogodzić ich cierpienie z istnieniem Opatrzności przedłożył w głośnym „dykcyonaryuszu historycznym i krytycznym” kilka sposobów, według których mógł Bóg stwarzać zwierzęta i ludzi bez odczuwalności cierpienia. Niestety, pomylił się Bayle, gdyż zastosowanie któregośkolwiek z jego sposobów przekształci-

łoby świat wręcz w coś gorszego niż jest. Późna i jałowa jest dyskusja nad możliwością stworzenia w warunkach, w jakich nie dokonało się stworzenia. Mogło być inaczej, zapewne, mogło być. Ale cóż my o tym wiemy.

A z drugiej strony: dlaczego pochodzenie od pierwszych rodziców — jak twierdzą teologowie — obarcza nas ciężarem ich winy? To „dlaczego, dlaczego” brzmi jak wymówka niesprawiedliwości. Zresztą grzech ich nie przechodzi wprost na nas, gdyż w istocie swej polega na pozbawieniu wszystkich ludzi łaski uświęcającej. Ta ostatnia zaś jest darem absolutnie darmo danym, jest darem, do którego prawa nie ma ani natura ludzka ani my. Nie ma więc mowy o jakiegokolwiek niesprawiedliwości. Nie ma ani cienia niesprawiedliwości.

Jeżeli cierpimy, to dlatego, że Bóg to dopuścił, dlatego że Bóg tak chciał. Cierpienie wprawdzie nie było zapisane w pierwotnym planie stworzenia. Ale stworzenie zawierało w sobie dar wolnej woli, a wiemy, jaki użytek zrobił człowiek z tej wolności. Skoro zaś wykup człowieka upadłego domagał się zadośćuczynienia, cierpienie przyszło na świat. A jeżeli Bóg chciał cierpień ludzkości to chciał ich w ten sposób, jak lekarz chce wyrzucić i męczarni chorego: aby go uzdrowić. Raz karze człowieka jako winnego, to znowu obchodzi się z nim jak z dorastającym, wkłada na niego wysiłek, który ma wzmocnić jego siły, próbuje, doświadcza, aby mierzyć postęp. Czasem traktuje ludzi jako dzieci swe umiłowane, obdarza jakąś łaską wyjątkową, to znów odbiera jakieś dobro bardzo niepożorne lub mierne, aby w zamian za to dać lub zachować inne, bez porównania wyższe. Wyrwa z rąk przedmiot niebezpieczny, w którym chciwość nie mogła się dopatrzeć niebezpieczeństwa ostrza. Pozbawia rzeczy po ludzku nawet dobrych, aby dać zrozumienie i przywiązanie do dóbr nadprzyrodzonych, do radości Bożych. Jego czystej miłości, przywiązanie o coraz większej sile i natężeniu w doskonałym i błogosławionym oderwaniu się od rzeczy ziemskich.

Nasza boleść nie ma więc nic nieracjonalnego, nic oburzającego. Zresztą oburzenie, rewolta jest nie tylko niesprawiedliwą, ale jest i daremną, jałową, najbardziej bezsensowną postawą wobec cierpienia. Człowiek ma inne sposoby, a raczej ma tylko jeden: wejść w intencje Boże i odpowiadać im, dać się prowadzić, dokąd Bóg go prowadzi i to drogami na których go stawia. Zgadzać się z Bożą wolą i używać potęgi rozumu, geniuszu myśli, aby cierpienia zmniejszyć, wyrugować z życia codziennego.

Dlatego niesłusznie oskarżamy stale cierpienie i niesłusznie każemy chodzić mu w załobie.

Opatrzność Boża obraca ją nawet na korzyść człowieka.

Przed wszystkim sprawiedliwość Boża przyjmuje cierpienia nasze w charakterze ekspiacji za nasze winy, jako wykup od kar doczesnych, które należałoby odcierpieć albo w tym życiu, albo w przyszłym. A czyż są wśród ludzi niewinni? Czy są podobni do Joba? Być może, ale ilu ich jest? A wszyscy inni — pełni win! Może nie z każdego drzewa jedli owoce, ale wszystkich owoców pożąдали i pożądaną ustawicznie. Należałoby raczej podziwiać uprzejmość Boga, który pozwala korzystać z siły oczyszczającej, zawartej w boleści i pozwala jej służyć jako przeciwwadze i środkowi zaradczemu na mnóstwo ludzkich słabości. Wy wszyscy, którzy cierpicie z jakichkolwiek powodów i z jakichkolwiek przyczyn, przyczyscie, przytłumcie narzekania, a raczej błogosławcie Ojca niebieskiego, który doświadcza was jak złoto w ogniu. Doświadcza, jak dzieci swoje się doświadcza, by je poprawić, a nie dać im zginać. (Judyty 8, 27).

Cierpienie znoszone dobrze sprowadza na człowieka inne dobro. Odrzywa i uwalnia duszę. Kto tego nie wie? Człowiek, natura ludzka, jest jakby fascynowana wzrokiem rzeczy zmysłowych. Czepia się i przywiązuje

do radości przemijających, ziemskich, ma w nich upodobanie. Niechże przyjdzie nieszczęście — otwierają się oczy. Widać wtedy wyraźnie zwodniczość dóbr doczesnych, ułomności i chwiejności ludzkich przywiązań i pomocy ludzkiej. Mieliście przyjaciół w szczęściu? A wielu ich macie, kiedy nawiadziła was choroba, więzienie, nieszczęście? To duszę upamiętało. Uznaje swoje pomyłki, zwraca się ku Bogu, jednemu, niezawodnemu Przyjacielowi.

Cierpienie hartuje wolę. Cierpienie bowiem ćwiczy wolę do boju, każąc jej wstąpić na arenę, gdzie spotyka się z wyrzeczeniem, z poświęceniem. Jeżeli poganie sami upatrywali wielkość w człowieku zmagającym się z nieszczęściem, cóż powiem o chrześcijaninie, który silny swoją wiarą, pokorny, pod wrażeniem suwerennych praw Boga i świadomości swojej zależności od Niego wznosi się w ogniu doświadczeń, w nocie coraz wyżej.

Boleść nadaje sercu delikatności, czyni je współczującym. Idźcie, żądajcie od szczęśliwego, by się rozczuła nad cudzym nieszczęściem i by się nim zajął. Nie zrozumie was! Tylko cierpienie i nieszczęście daje nam sztukę współczucia. Kto płakał, umie płakać z tymi, którzy płaczą. Kto sam nigdy nie zapłakał, nie cierpił nie rozumie cudzego płaczu, cudzego cierpienia.

A wreszcie — i to jest rzecz, która najbardziej na zawsze boleść winna zrehabilitować w oczach naszych — cierpienie jest znakiem naszej predestynacji, przeznaczenia do szczęścia wiecznego. Nic nie ma nadto oczywistszego. Żadna doktryna w ewangelii nie jest jaśniej zapisana. A pobożny i światły biskup Gerbet ujął te pełne pociech lekcje ksiąg natchnionych w kilku tekstach, które nazwał „Credo cierpienia”. Może ze złą w oku, ale na pewno z pociechą w duszy odmalowali to Credo chrześcijanie w ciągu minionej wojny:

„Wierzę, że ci, którzy płaczą będą pocieszeni.

Wierzę, że do tych, którzy cierpią przesładowania, należy królestwo niebieskie.

Wierzę, że ci, którzy w łzach zasiewają, żąć będą w radościach.

Wierzę, że chwila cierpienia kupuje wieczność szczęściu i szczęście wieczności.

Wierzę, że przyjdzie dzień, kiedy Bóg otrze wszystkie łzy z oczu swoich wiernych.

Wierzę, wierzę... Panie, wzmocnij wiarę moją!”.

Ktoś mi jednak powie: czy tego nie za wiele? Przecież to już asceza, a chyba nie jest intencją autora artykułu nakłanianie wszystkich do ascezy?

Owszem, odpowiem, to jest swoista asceza, asceza, którą nazwałbym konieczną, wspomagającą. Wszak to co się wyżej powiedziało w kwestii cierpienia i postawy wobec niego prawdziwie chrześcijańskiej nie jest równoznaczne z szukaniem cierpienia, pogonią za nim, zamykaniem się w klasztornych celach, przywdziewaniem włosienicy i katowania się dyscypliną. To jest asceza podyktowana przez chrześcijański rozum i chrześcijańską otwartą i szczerą obserwację życia.

Stoję na stanowisku, nikomu zresztą nie uwłaczającym, że czasy ucieczki przed życiem i jego trudnościami, na bezładne pustkowie, zamykanie się w eremach, mieszkanie w lochu skorpionia czy lwiej jaskini mięły beznadziejnie. Życie społeczne przyjmuje takie formy organizacyjne, że nadmierne zaludnienie klasztorów, zwłaszcza tych o charakterze kontemplacyjno-ascetycznym stwarza supozycję pod podejrzenie, że wielu ludzi nie chcąc spełnić swych obowiązków w społeczeństwie wybiera rozmyślnie i celowo tę właśnie drogę życia. Niemniej jednak jest faktem, że dotychczas ani rozum, ani życie nie wskazały lepszego ustosunkowania się człowieka do problemu cierpienia nad ten, który sugeruje umiarkowana i rozumna asceza chrześcijańska. Biblijne początki cierpienia można interpretować różnie — ale faktu cierpienia ani sposobu ascetycznego doń ustosunkowania się, jako drogi jedynie słusznej, niepodobna zaprzeczyć.

Codzienne sprawy

Do wychodzących ze szkoły Frania i Hani podbiegła Zosia.

— Poczekajcie! Pójdziemy razem, bo mam po drodze interes w waszej stronie.

W drodze Frania zaczęła opowiadać Hani.

— Mówię ci, to naprawdę śliczna książka! Musisz ją koniecznie przeczytać!...

— Dajcie teraz spokój z książką, bo jeszcze zapomnę, co wam miałam powiedzieć! — przerwała niecierpliwie Zosia.

— Czy zauważyliście jaką czapkę nosi Basia? Po prostu śmieszne! Teraz, kiedy wszyscy mają wielkie, puchate, ona wkłada przylizany naleśniczek!

— Wcale nie uważam, żeby jej w tym było źle. Ma wydatne rysy i wcale nie musi niewolniczo stosować się do każdej mody. Powinna właśnie utrzymać swój styl, inaczej będzie śmieszna — broniła koleżanki Frania. — A wiesz, Haniu, ta książ-

ka jest nawet w naszej bibliotece, więc...

— Och, poczekajcie! O książce zdążysz jej jeszcze powiedzieć — znowu przerwała Zosia. — A co do tego stylu Basi, to nie macie racji. Jak się która źle i niemodnie ubiera, to zaraz się mówi: ma swój styl! Głupie gadanie! Po prostu nie ma za grosz gustu! I już!

— Zaczęłaś mi mówić o tej książce... — zwróciła się do Frania Hania.

— No, widzicie, jakie wy jesteście! Chciałam się z wami przejść, pogadać, a wy nie dajecie mi dojść do słowa, tylko ciągle w kółko swoje! — rozżaliła się Zosia. — Bo w ogóle z dziewczynkami w naszej klasie dosłownie nie ma o czym mówić. Takie gęsi! Więc właśnie myślałam, że tylko z wami...

— Ależ my bardzo chętnie... — podjęła skwapliwie Frania, która nikomu nie chciała robić przykrości.

(c. d. n.)

DZIECI PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

Proszę mi poradzić, co ja mam zrobić, aby moi koledzy byli zawsze ze mną? Bo często jestem w klasie samotny. Jestem najlepszym uczniem z matematyki i kiedy tylko jest klasówka, to wszyscy ze mną jak z bratem, a jak już po klasówce, to oni ode mnie z daleka.

Raz postanowiłem, że nie będę się do nikogo odzywał, to nazwali mnie samolubem i jeszcze inaczej. Proszę mi poradzić, jak mam postępować?

Waldemar Jabłoński — Sieradz

Podobnych listów przychodzi sporo do Redakcji. Zresztą rozejrzyjcie się sami po swojej klasie. Czy nie ma w niej takich właśnie „samotnych” kolegów lub koleżanek? Czy nie myślicie, że coś jest nie w porządku, jeśli ktoś w Waszym gronie czuje się samotny? Na ogół mówi się o takim, że „on jest jakiś dziwny”. To bzdura z tą dziwnością. On jest taki sam jak Wy, tak samo lubi towarzystwo i „wesołe zabawy”. Tylko może jest nieśmiały albo nieufny. Spróbujcie go trochę „rozruszać”, a zobaczycie, że sami po pewnym czasie stwierdzicie z radosnym zdumieniem „to przecież taaaki kolega!”

A dla Ciebie Waldku „dla samotnych” jaka rada? Trochę mniej zastanawiania i uzalania się nad samym sobą, „że jestem taki inny, taki samotny”. Siedzisz jak ślimak w skorupie swojej nieufności i nieśmiałości. Wyleź z niej wreszcie! Jeden szczery uśmiech taki od ucha do ucha zjedna Ci na pewno więcej sympatii niż cały dzień dumnego milczenia.

WŁADZA PRZEISTACZANIA

Pan Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy wypowiedział znamienne słowa, nad chlebem „to jest ciało moje”, a nad winem: „to jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu wylana będzie”, a potem zaraz dodał „to czyńcie na moją pamiątkę” (I Kor 11, 24).

Co to znaczy? To znaczy, że Pan Jezus polecił, wprost nawet nakazał, aby Apostołowie i ich następcy to samo czynili, co On przed nimi uczynił. Inaczej Pan Jezus powiedział: daję wam władzę i polecenie, abyście zamieniali chleb w Ciało, a wino w Krew moją. To wszystko macie zaś czynić na moją pamiątkę

Polecenie Pana Jezusa Apostołowie wypełniali bardzo dokładnie. Sprawowali świętą Ofiarę, przeistaczali słowami Pana Jezusa chleb w Ciało, a wino w Krew Jego Przenaj-

świętszą. Potem Apostołowie otrzymaną władzę od Pana Jezusa przekazali z kolei swoim następcom podczas święceń kapłańskich i biskupich.

Dzisiaj Najświętszy Sakrament sprawuje się i odprawia we wszystkich zakątkach świata. I dziś po tylu latach spełnia się pragnienie Pana Jezusa „To czyńcie na moją pamiątkę”.

Ileokroć spojrzysz więc na kapłana, jak podnosi w czasie Przeistoczenia Ciało Pańskie, albo Krew Pana Jezusa, pochyl z największą czcią swoją głowę, bo spełnia się w tej chwili właśnie nakaz, dany przez Pana Jezusa następcom: „To czyńcie na moją pamiątkę”

Zapamiętaj sobie: NAJSWIĘTSZY SAKRAMENT jest to Pan Jezus utajony w tajemniczy i niepojęty sposób pod postaciami chleba i wina.

PRZYGODY DARIUSZA¹⁸

Omdlała po chwili otworzyła oczy. Przy pomocy dyrektora usiadła. Błędnym wzrokiem spojrzała po klasie. W dłoni Maciejewskiego zobaczyła gada.

— Och! — krzyknęła i znowu osunęła się na podłogę.

Dyrektor szybko podał jej wody i uderzył w twarz. Otworzyła oczy.

Dyrektor spojrzał na Maciejewskiego i spytał.

— Skąd ten zaskroniec?

— To żmija, proszę pana! — zawołał ktoś.

— Pytam się „skąd ten zaskroniec?” — powtórzył dyrektor. Nikt nie odpowiedział.

Dyrektor, wyprowadzając pania Grzywacz, powiedział:

Proszę siadać na miejsce! Zaraz wrócę!

Po paru minutach wrócił. Zaczął wypytywać, skąd w klasie wziął się zaskroniec. Nikt nic nie wiedział. Nikt się nie przyznał.

— Panie dyrektorze — powiedział gospodarz klasy — od nas nikt zaskronca do klasy nie przyniósł. Prawdopodobnie przyniósł go wczoraj po południu panowie ze szkoły wieczorowej i pozostawili w klasie.

— Zobaczymy — powiedział dyrektor przyznając rację tłumaczeniu chłopca. — Jeżeli jednak wyda się że to zrobił ktoś z was, wyrzucę go ze szkoły, a sprawę oddam do prokuratora. Tajemnica nie wydała się nigdy.

Rodział trzeci

Z SIOSTRĄ NA ULICY

Przechodnie idący ulicą Pomorską koło technikum ogrodniczego przed godziną czternastą, zobaczyli ku swemu zdziwieniu chłopczka przechadzającego się na rękach, to znów dla odmiany na czworakach wstecz, jak rak.

Zadzwieczał dzwonek wiszący na ścianie przed wejściem do budynku szkolnego. Koniec lekcji.

Dariusz, przechadzający się na rękach, na dźwięk dzwonka stanął na równe nogi. Podniósł z ziemi książki leżące pod płotem i stanął przed furtką

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca: Wydawnictwo Literaturoznawcze i Religijne, Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 LA i 20.4 LE.

Zakłady Wkłósłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 471. L-6.

U BYRCYNA – GĄSIENICY...

W lutym br. fotoreporter „Rodziny” J. Kuruliszwili odwiedził ludowego poetę góralskiego Stanisława Gąsienicę – Byrcyna, którego wiersze i życiorys zamieszczaliśmy na łamach naszego tygodnika.

Byrcyn – Gąsienica interesuje się naszym tygodnikiem i wyraża się o nim bardzo pochlebnie. Przekazał życzenia dla na-

czelnego redaktora – ks. mgr T. Gorgola oraz dla zespołu redakcyjnego.

Byrcyn – Gąsienica mieszka w bardzo ładnej, regionalnie urządzonej chacie, której wnętrze i meble sam projektował.

Na zdjęciach poeta przy pracy oraz wnętrze jego chaty.

Foto: J. KURULISZWILI



CIĄGŁE AKTUALNY

Przed 5 laty, w 1957 r. Polska wysunęła plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej. Plan ten nazwany „Planem Rapackiego” zdobywa coraz szersze koła zwolenników na odległych kontynentach. Jest on dzisiaj szczególnie aktualny, po ponad 5-letnim okresie doświadczeń i dyskusji.

Polski plan utworzenia strefy bezatomowej wyrósł z polskich interesów narodowych, z polskich doświadczeń historycznych, ze współczesnej naszej rzeczywistości społecznej, politycznej i gospodarczej. Myślą przewodnią tego planu jest dążenie do wyeliminowania niebezpieczeństwa wybuchu wojny nuklearnej w Europie lub o Europę.

Miarą politycznej wartości „Planu Rapackiego” w skali międzynarodowej jest nie tylko poparcie z jakim on się spotyka ze strony obozu socjalistycznego. Przenika jego sens i wielka treść do umysłów zachodnioeuropejskich mężów stanu, którzy z otwartą przyłbicą opowiadają się za polską koncepcją rozładowania napięcia politycznego w Europie.

Ostatnio ze strony brytyjskiej Partii Pracy, która prawdopodobnie w przyszłym roku obejmie ster rządów w Wielkiej Brytanii, padło ważne oświadczenie, w którym Labour Party opowiada się za „Planem Rapackiego”. W opublikowanym oświadczeniu czytamy:

... należy przykładać dużą wagę do „Planu Rapackiego” w sprawie ograniczenia i kontroli zbrojeń w Europie Środkowej oraz wycofania broni nuklearnej z tego terenu”.

Labourzyści wyciągają logiczne konsekwencje ze swego pozytywnego stosunku do „Planu Rapackiego”. Nie wolno zapominać, że plan ten genetycznie wiąże się z problemem granicy na Odrze i Nysie, która jest granicą pokoju.

Kto uznaje „Plan Rapackiego” – ten automatycznie uznaje naszą zachodnią granicę. I dlatego przywódcy brytyjskiej Partii Pracy wypowiedzieli się bez zastrzeżeń za stanem faktycznym nad Odrą i Nysą, czyli uznali tę granicę, jako słuszną, sprawiedliwą i rzeczowo uzasadnioną.

Utworzenie w Europie strefy bezatomowej może być istotnym aktem na rzecz rozbrojenia, a jego funkcją będzie pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego. Plan ten może zmniejszyć zaostrenie tego problemu. Więcej. Przez realne odprężenie w Europie środkowej, przez swe znaczenie dla sprawy rozbrojenia – będzie on mógł przyczynić się do przestawienia rozwoju sprawy niemieckiej z drogi konfliktu na drogę pokojowych rozwiązań.

MARZEC

N	24	IV. W. Postu, Gabriela Arch.
P	25	Zwiastowanie NMP, Marii
W	26	Teodora, Emanuela
Ś	27	Jana Damasc.
C	28	Jana, Gontrama
P	29	Walentego, Wiktoryny
S	30	Jana, Anieli